

Bestia

- Długo jeszcze ? - głos Mata wyrwał mnie z rozmyślań.

- Wąwóz kończy się kilometr dalej, a do Atlasowa mamy potem sto kilometrów obok wulkanu Bezimiennego i reszty - odpowiedziałem.

- To dobrze, bo mam już dość tego wąwozu, gdzie mogą nas zatrzymać przy pomocy kamienia. Mat Urney włączył przestrzenną mapę na swoim komputerze, nanosząc naszą pozycję, a ja znów mogłem pograć się w rozmyślaniach. Sięgnąłem do czasów, gdy wszystko było normalne, gdy wraz z przyjaciółmi z moskiewskiego uniwersytetu gonilem po tych górach badając wulkany. Teraz nie było już Uniwersytetu, a w Moskwie mało kto mówi po rosyjsku, gdy zrzuciliśmy tam bombę Torwela. Jednak to oni zaczęli a my się tylko broniliśmy. Najpierw byli pod Waszyngtonem, a teraz to my jesteśmy już na Kamczatce i tylko ogromne przestrzenie Syberii powstrzymują nas przed zadaniem ostatecznego ciosu Sowietom.

- Wyjeżdżamy z wąwozu - zauważył oczywistą rzecz kierowca samochodu pilotującego konwój.

Wjechaliśmy do doliny. Z jednej strony zamykał ją czynny wulkan Bezimienny, a z drugiej góra której nie pamiętałem nazwy. Lawa z wulkanu spływająca po zboczu, spadała w dół po prostopadłej ścianie, tworząc jakby wodospad ognia. Zawsze ilekroć byłem tutaj nie mogłem oderwać oczu od tego swoistego czerwono pomarańczowego wodospadu. Patrzyłem w ścianę ognia, która kończyła swój żywot w rzece, i wtedy go zobaczyłem. Wyplął ze ściany lawy potężny wysoki czołg o dwu mogących kręcić się niezależnie lufach umieszczonych na jednej wieżycze. Przetarłem oczy nie wierząc w to co widzę. Jedna z luf zaczęła obracać się w kierunku początku konwoju, a druga na jego tył. Stuknąłem w ramię Mata, który wypatrywał zagrożenia od drugiej strony doliny i obaj patrzyliśmy na wynurzającą się ze ściany ognia, w obłokach pary bestie. Równocześnie zagrały dwie lufy wypluwając śmiertelne pociski. Przez chwilę w powietrzu słychać było świst, a po chwili pierwszy samochód konwoju stanął w płomieniach, a ułamek sekundy później następny. Kierowca drugiego samochodu usiłował wyminać pierwszy, lecz nawet nie zdążył skrócić, gdy samochód zamienił się w jadącą pochodnię. Bestia strzelała raz za razem i nim zorientowaliśmy się co się dzieje, połowa samochodów konwoju stała w płomieniach.

- Z wozów - krzyknął Mat do swojego nadajnika.

Wyskoczyłem z transportera i nie wykonałem nawet dwóch kroków gdy potężna eksplozja pchnęła mnie do przodu. Leżąc na ziemi patrzyłem jak Bestia rozbijała samochód za samochodem, transporter za transporterem. Unoszący się ze spalonych pojazdów dym łączył się z dymem wulkanu tworząc nad doliną wielką czarną chmurę zasłaniającą słońce. Każdy usiłował uciekać już na własną rękę. Część ludzi wyskoczyła z ciężarówek zostawiając pojazdy na pożarcie Bestii. Inni próbowali uciec na maksymalnej szybkości co kończyło się z reguły zamienieniem pojazdów w płonąca żagiew. Wszędzie wokół słychać było krzyki rannych lub palących się ludzi, a nad tym wszystkim górował ryk silników Bestii i dźwięk jej ciężkich karabinów maszynowych. Schowałem się za małą skałę, przywierając do niej tak jakbym chciał stać się jej częścią. Bestia przejechała obok niej i zatrzymała się. Czułem, że jak bestia zatrzyma się dłużej to zacznę biec a wtedy będę łatwym celem dla jej karabinów maszynowych. Usłyszałem dźwięk otwieranego wjazdu.

- Wszyscy martwi - rzekł ten, który pokazał się we wjazdzie.

Chyba się rozglądał jeszcze po polu bitwy szukając nowych ofiar. W końcu jednak rzekł

- Wracamy - a ja odczułem ulgę.

Przez chwilę widziałem jeszcze tył bestii, która znikła tak jak przyszła, za ścianą lawy. Teraz pozostała mi tylko długa droga do bazy, ale to nie było ważne. Przeżyłem w przeciwieństwie

do tych których ciała leżały bezwładnie porozrzucane po polu bitwy, która nie trwała więcej niż trzy minuty.

Do bazy wróciłem późnym wieczorem, choć dopisało mi szczęście, gdyż trafiłem na ekipę ratunkową, która przybyła nas ratować. Prawie natychmiast wpadłem w szpony aniołków z biura śledczego. Męczyli mnie chyba z cztery godziny, wypytyując o każdy drobiazg. Na odchodnym usłyszałem, że nie wolno mi o tym co się stało mówić, czyli o czymś co wiedziała cała baza. Dla świętego spokoju kiwnąłem głową i poszedłem opowiedzieć o wszystkim dowódcy bazy. Hard przyjął mnie godzinę później. Był pułkownikiem, choć dawno powinien być generałem. Niestety sprzeciwił się wysłaniu dwudziestu tysięcy spadochroniarzy, aby zdobyć Kijów. Operacja okazała się kompletną klęską, a na dodatek wszystkiego dowództwo zamiast spisać dwadzieścia tysięcy dupków na straty, postanowiło im pomóc. Bez wystarczającego przygotowania ogniowego, bo się wszystkim spieszyło, ruszyliśmy do przodu, wprost na stanowiska karabinów maszynowych i cewki Tesli. Było to piekło, przy którym bitwa o Waszyngton bladła. W końcu po dwunastu dniach zdobyliśmy miasto. Hura optymizm po zdobyciu Kijowa minął jednak szybko, gdy okazało się, że straciliśmy nie tylko dwadzieścia tysięcy spadochroniarzy, ale też ponad sto tysięcy zwykłych żołnierzy. Operacja, którą mogliśmy przeprowadzić przy stracie góra dziesięciu tysięcy, kosztowała nas sto dwadzieścia tysięcy ludzi co opóźniło całą ofensywę o miesiąc. Jednak generał, który zaplanował całą operację, w czasie inwazji sowieców bronił Waszyngtonu i był narodowym bohaterem. Dlatego całą winę zwalono na tych co byli przeciw operacji. Harda zdegradowano do szeregowca i skończył by gdzieś na stepie, gdyby nie jego przyjaciel generał Szreter, który wziął go pod swoje skrzydła na Chukotkę.

- Co się tam stało ? - spytał Hardy gdy wszedłem.

- Rozpieprzyli nas.

- To już wiem - lodowaty wzrok Harda przeszył mnie na wylot - Powiedz mi coś czego nie wiem.

- Rozwalił nas jeden czołg.

- Chcesz powiedzieć, że dwa czołgi, siedem transporterów i dwadzieścia samochodów rozwalił jeden czołg.

- To była bestia a nie czołg. Pociski naszych Grizli odbijały się od jej pancerza, jakby rzucali w niego kamieniami.

- A czy niebyła to jakaś modyfikacja Apocalipsy? - spytał patrząc na mnie z niedowierzaniem.

- Na pewno nie. Apocalipsa ma dwie lufy na jednej wieży, a to cholerstwo miało dwie nałożone na siebie wieże z których każda miała osobną lufę.

- Czyli sowieci mają coś nowego - rzekł po chwili - Znaczy, że przygotowują ofensywę, albo chcą abyśmy tak myśleli.

- Ofensywę ? - spytałem z niedowierzaniem.

- Zerknij na mapę - mówiąc to włączył holograficzną mapę, która zajęła cały stół - To jest Rosja - przejechał ręką nad stołem. - Na Uralu nasze wojska utknęły i raczej żadna siła ich nie ruszy do przodu. Dlatego dowództwo postanowiło przeprowadzić desant na Chukotkę.

Operacja nawet przebiegła bez komplikacji i teraz nasze wojska walczą na Syberii. A tu na Kamczatce jesteśmy my. Jak widzisz jesteśmy korkiem, który zamyka w butelce resztki sowieców z armii Kondratiewej, którzy schronili się w bazach na Kamczatce. Jeśli rzeczywiście Kondratiewa przeprowadzi atak - to nie tylko odetka te butelkę, ale odetnie wszystkie drogi zaopatrzenia dla walczących na Syberii naszych wojsk. W jednej chwili pięćset tysięcy ludzi zostanie zamkniętych w kotle, przy którym Stalingrad to przedszkole. Może nie będzie to klęska, ale wojnę będziemy musieli zakończyć.

- Niemożliwe, sowieci to już trup.

- A my to nie ? - uderzył otwartą dłońią w stół gdzieś w okolicach Petersburga - Przecież nie

jest tajemnicą, że nie mamy już rezerw. Wszyscy zdolni do noszenia broni, mężczyźni i kobiety są w Rosji. Tych pagonów - stuknął się w ramię - nie dostałem za wazelinarstwo, a za realną ocenę sytuacji. I wierz mi, szykuje się ofensywa. Nie na Uralu lecz tutaj. Pytanie tylko brzmi kiedy i kto uderzy. Jednak niezależnie od tego czy będzie to Kondratiewa z Kamczatki, czy Brusner z Syberii, może być tu bardzo gorąco. A palanty z dowództwa, zamiast rzucić tu dodatkowe sto tysięcy ludzi, przysłali nam dupków ze spec służb, aby odstrzelili łeb Kondratiewej.

Obaj wiedzieliśmy, że to wszystko jest prawdą. Zbyt dobrze pamiętaliśmy jak armia sowieatów dwieście kilometrów od Waszyngtonu, rzuciła do boju nikomu nieznane Apocalipsy i parę dni później była już pod Waszyngtonem, rozbijając kolejne nasze linie obrony. Ale mimo tego nie wierzyłem w powtórkę z rozrywki. Chciałem odmaszerować, gdy do pokoju weszła dziewczyna o krótko obciętych czarnych włosach i wysoki szpakowaty facet. Widząc ich pułkownik wyprężył się na baczność jak struna. Postąpiłem podobnie jak on.

- To ten który uciekał najszybciej ?- spytała dziewczyna.

- Tak jest - odpowiedział Hardy przecząc się jakby stał przed nim głównodowodzący wojsk amerykańskich.

- Służby specjalne - pomyślałem.

- Miałem szczęście - rzekłem, wiedząc że najgorsze to pokazać, że są kimś lepszym.

- Szczęście to zginąć za ojczyznę - powiedziała dziewczyna aby mnie chyba zawstydzić.

- Za ojczyznę to walczyłem pod Waszyngtonem, gdy z roztrzaskanym ramieniem wywaliłem całą taśmę w sowiecka piechotę. Teraz najwyżej walczę dla ojczyzny.

Wzmianka o Waszyngtonie spowodowała że na chwilę ją zatkało.

- Co to za palant ? - spytała po chwili, jednak już mniej pewna siebie.

- Porucznik Tania, porucznik Softer - przedstawił nas sobie pułkownik wskazując ręką - Wasz nowy tłumacz.

- Co! - prawie równocześnie wykrzyknęliśmy z Tanią.

- Zna perfekt rosyjski - niezrażony kontynuował pułkownik - I dodatkowo jeszcze zna te tereny.

- Ten świat schodzi na psy - rzekła kręcąc głową - Jak do służb specjalnych przyjmuje się tchórzy.

- Wszystkich psycholi już wybito pod Kijowem - nie pozostałem dłużny.

Nawet przez ułamek sekundy nie spodziewałem się tego co się stanie. Tania jedną ręką złapała nóż, wykonała krok do tyłu i stojąc za mną złapała mnie drugą ręką za brodę, przykładając mi nóż do gardła.

- Tania ! - krzyknął szpakowaty mężczyzna.

Tania schowała nóż i złapała mnie za mundur.

- Choć pomożesz mi przy przesłuchaniu - rzekła jak gdyby nigdy nic.

Nie powiem abym był szczęśliwy z tego powodu. Stara żołnierska zasada mówi, że im dłużej trzymasz się z dala od służb specjalnych, tym dłużej żyjesz. Tymczasem ja wyrwałem się jednej bestii i trafiłem w objęcia drugiej, o czym szybko przekonałem się w pokoju przesłuchań.

Schwytana dwójka jeńców, na pewno nie wiedziała kto jest kim, bo jak weszliśmy do pokoju przesłuchań świdrowali mnie wzrokiem, zastanawiając się na jakie tortury muszą się przygotować. Tania ruchem ręki odprowadziła przesłuchującego i zostaliśmy sami.

Przywiązani do krzeseł jeńcy dopiero teraz pojęli kto jest kim.

- Tłumacz co mówię - Tania wyjęła swoje dwa niklowane duże pistolety - Gdzie jest nowy czołg i ile ich jest.

Powtórzyłem pytanie po rosyjsku a w odpowiedzi usłyszałem solenne zapewnienia, że o żadnym nowym czołgu nie słyszeli. Tania stanęła między nich.

- Każ im otworzyć usta - rzekła.

Powtórzyłem i obaj posłusznie wykonali rozkaz. Jakby była to normalna rzecz włożyła im do ust lufy pistoletów.

- Spytaj młodszego czy wie coś o czołgu.

Pokręcił głową. Nawet nie zadręgała jej powieka, jak nacisnęła spust.

- Teraz spytaj starszego.

Przytaknął i od potoku słów, który usłyszałem rozboleła mnie głowa, a moja pamięć rozszerzyła się do granic możliwości.

- Jest to nowy typ czołgu - relacjonowałem szpakowatemu mężczyźnie - mają tylko jedną prototypową sztukę. Pancierz jest wykonany z nowego kompozytu, którego nie przebije żaden z naszych pocisków. Jedynym zagrożeniem dla niego jest taktyczna bomba Torwela. Dwa działa mogą prowadzić ogień niezależnie do różnych celów, a specjalny typ amunicji niszczy wszystko w co uderzy. Aktualnie znajduje się on na południowym stoku przełęczy Bierienna, na terenie kontrolowanym przez Kondratiewą.

- Nieźle, nieźle - rzekł patrząc na Tanię, po chwili dodając jakby to była normalna rzecz - Pójdziecie i zniszczycie ten czołg.

- Jak to zniszczycie ? - spytałem mając złe przeczucie.

- Znasz rosyjski, a Tania nie zna go ni w ząb. Może się przydasz. Otworzył szafę i wyjął z niej karabin z celownikiem optycznym.

- Mięcho takiego nie dostaje - rzekł rzucając mi broń - To karabin SI-7. celność do jednego kilometra. Celownik optyczny posiada wbudowany inteligentny noktowizor, tak więc będziesz widział przez niego jak w dzień niezależnie od pory dnia.

- Ale ja się do tego nie nadaję. Mogę coś schrzanić - próbowałem się bronić.

- Nadajesz, nadajesz. A jak coś schrzaniś to Tania rozwali ci łeb. Odmaszerować.

- A ten czołg ma jakąś nazwę ? - usłyszałem przy drzwiach.

- JTM.

- Co to znaczy ?

- Job twoja mać i lepiej tego nie tłumaczyć - skłamałem nie wiedząc co może oznaczać JTM. Helikopter podniósł się do góry zostawiając nas sam na sam z górami Kamczatki i ludnością wioski Szawria. Na powitanie nas wyszedł starszy wioski, którym był Jegor Aliew, wysoki potężny mężczyzna po pięćdziesiątce.

- Ja was witam - rzekł swoją łamaną angielszczyzną.

- A ja nie lubię ruskich - przedrzeźniała go Tania.

Jegor spojrział na nią piorunującym wzrokiem.

- Nadejdzie czas, gdy przypomnę ci te słowa - rzekł bez cienia emocji.

- Co on mówi ? - spytała Tania.

- Że cieszy się z naszego spotkania - skłamałem.

Tania uśmiechnęła się kwaśno, z politowaniem.

- Powiedz mu żeby dał nam przewodnika do przełęczy Bierena i wynosimy się stąd.

Jegor, który niezbyt dobrze znał angielski, jak tylko usłyszał słowo Bierena, od razu jakby się skurczył.

- To niemożliwe - rzucił krótko po rosyjsku. Kondratiewa tu wróci i nas wszystkich pozabija. Zrobiło mi się go żal. Jego wioska była posterunkiem granicznym między nami a Kondratiewą. Z jednej strony musiał nam służyć, ale równocześnie dbając o to aby nie nacisnąć na odcisk Kondratiewej, która w każdej chwili mogła zrównać wioskę z ziemią.

- Co on mówi ?

- Że to niemożliwe - tym razem powiedziałem zgodnie z prawdą.

- Powiedz mu żeby otworzył usta.

- Jegor, jeżeli nam nie dasz kogoś, to ona cię zabije i nie jest to groźba, bo na moich oczach z zimną krwią zastrzeliła dwoje ludzi!

- Ale Kondratiewa tu wróci i zabije nas wszystkich.
- Nie wróci po tym co jej zrobimy. Masz na to moją gwarancję.
- To samo mówiliście wszystkim starszym przede mną i każdy z nich gryzie ziemię.
- Niech otworzy te cholerne usta ! - zirytowała się Tania tą wymianą zdań po rosyjsku.
- Jegor dasz, czy nie !?
- A mam inne wyjście ?

Ruszyliśmy w głąb wioski. Przeszliśmy obok budynku wyglądającego jak ser szwajcarski. W jego ścianach było masę dziur i chyba tylko cud utrzymywał jeszcze dach nad ziemią. Musiał tu kiedyś być punkt oporu bo inaczej komu chciało by się strzelać z precyzyjnej bomby penetrującej w zwykły budynek. Stojący obok budynek miał mniej szczęścia i pozostały z niego tylko fundamenty. Z piwnicy tego właśnie budynku wyszedł młody, może dziesięcioletni chłopak. Jegor przywołał go, a gdy przyszedł wskazał na nas.

- Zaprowadzisz ich dwoje do przełęczy Bierena i wrócisz jak tylko tam dojdą. Jak najszybciej rozumiesz ?

- Tak wujku Jegorze.

Przełęcz Bierennaja była jedną z wielu rozsianych po Kamczatce baz Kondratiewej. W naszej nomenklaturze figurowała jako baza mniejszego znaczenia, gdyż można ją było łatwo ominąć i nie miała takiego znaczenia strategicznego jak główna baza Kondratiewej. Otaczał ją wianuszek gejzerów z jednej strony, a z drugiej oplatały potoki lawy z Bezimiennego. Jedyna droga prowadząca przez przełęcz była silnie broniona, zarówno przez nas jak i przez sowietów. Od jeńca dowiedzieliśmy się, że sowietci wykuli jeszcze jedno przejście w skale dla Bestii, wprost na potok lawy z Bezimiennego. My poruszaliśmy się innym przejściem do bazy zwanym ścieżką gejzerów. Tej ścieżki nie było na mapach, gdyż nikt przy zdrowych zmysłach nie poruszał by się ścieżką, gdzie w każdej chwili może zostać ugotowany na twardo przez słup pary z gejzera. Jednak miejscowi wiedzieli jak się poruszać po ścieżce, aby nie zostać ugotowanym i do tego potrzebny był nam ktoś od Jegora. Jurij, bo tak miał na imię chłopak, którego przydzielił nam Jegor, prowadził nas dość pewnie, choć raz o mało nas nie ugotował. Nawet nie zauważyłem, kiedy ścieżka gejzerów zmieniła się w zwykły górski stok. Jurij stanął i wskazał nam brzozowy las na stoku.

- Tam możecie się ukryć - powiedział po rosyjsku i zaczął odchodzić.

Ruszyliśmy w swoją stronę, a on w swoją. Obserwowałem Tanię, bojąc się aby nie wpadła na pomysł strzelania do niego. Dla niej był to kolejny rusek, lecz my musieliśmy tak żyć, i takie postępowanie mogło spowodować powstanie kolejnego oddziału partyzanckiego, lub ucieczkę ludzi z wioski do Kondratiewej.

- Do dzieci nie strzelam - powiedziała Tania widząc jak ją obserwuję.

- Nawet nie przypuszczałem - skłamałem.

Zeszliśmy do lasu. Tania wyjęła z plecaka siatkę maskującą i schowaliśmy się pod nią.

- Zaczekamy tu do nocy, a potem ruszymy - rzekła rozpylając pod siatką aerozol, który miał mylić psy.

Z nastaniem nocy opuściliśmy ukrycie i zeszliśmy wąską ścieżką w dół. Gdy ścieżka zmieniła się w szeroką drogę w oddali usłyszeliśmy patrol.

- Szybko schowaj się - rzekła Tania i pobiegła na drugą stronę drogi w kierunku kępy krzaków.

Rozglądałem się i w odległości pięciu metrów w miejscu gdzie szeroka droga skręcała znalazłem podobną kępę krzaków. Pobiegłem tam i schowałem się. Przycisnąłem broń do ramienia i na celownik wziąłem odcinek drogi, na którym w chwilę później pojawiły się czarne sylwetki. Ostrożnie, żeby się nie poruszyć i nie włączyć celownika laserowego, nacisnąłem przycisk noktowizora. Noc w celowniku zamieniła się w dzień i bardzo wyraźnie zobaczyłem sowietów w swych siermiężnych płaszczach i dwa psy. Przycisnąłem mocniej karabin do ramienia, czekając aż podejdą bliżej. Idące z nimi psy jednak wyczuły wroga i

ruszyły do przodu. Przycelowałem i nacisnąłem spust. Cicha seria z broni z tłumikiem poleciała w ciemność. Jeden z psów podskoczył do góry, wywinął kózła w powietrzu i runął na ziemię. Jego skowyt był jedynym dźwiękiem, który przeszył noc. Nie zdążyłem wziąć na celownik drugiego psa, gdy z krzaków wychyliła się Tania, stając między psem a patrolem. Trzymała w dłoniach swoje dwa pistolety. Raz, dwa, trzy i cztery, obrót i piąty strzał. Nie trwało to nawet sekundy. Tania podeszła spokojnie do leżących na ziemi żołnierzy z patrolu. Jeden z nich jeszcze żył. Przycelowała i z bliskiej odległości strzeliła mu w głowę.

- Dobry rusek to martwy rusek - rzekła widząc mnie wychodzącego zza krzaka.

Przed nami na końcu ścieżki za ogrodzeniem z drutu kolczastego stała Bestia. Podbiegliśmy do bramy. Tania wyjęła z plecaka nożyce do cięcia drutu i przecięła nim stalowy łańcuch który spinał dwa skrzydła bramy. Odchyliła jedno skrzydło i podeszła do Bestii. Stanęliśmy przy Bestii. Dopiero teraz mogłem ocenić ją jak wygląda. Była ogromna. Miała ze trzy metry wysokości i dziesięć długości. Jej dwie potężne lufy, długie na dziesięć metrów, wycelowane były w skapaną w mroku przełącz. Szerokie na metr gąsienice dopełniały obrazu Bestii. Gdybym zobaczył jadącą na mnie taką kupę stali i kompozytów na pewno najpierw zrobiłbym w zbroje, a potem zaczął uciekać i to głośno krzycząc. Tania wyjęła z plecaka bombę i przykleiła ją do burty Bestii.

- Mogę coś pomóc - spytałem gdy zaczęła wstukiwac kod.

- To idiotyzm, że aby uzbroić bombę Torwela trzeba podać 36 cyfrowy kod i nie wolno się pomylić, bo wtedy trzeba znać 128 cyfrowy kod. Tak więc jeśli chcesz mi pomóc to obserwuj drogę.

Przykucając oddaliłem się od Tani i schowałem za skałą. W celowniku karabinu widziałem jak w odległości pięciuset metrów toczy się normalne życie bazy. Widziałem wartowników chodzących z nudów w tą i z powrotem oraz kilku podpitych Rosjan wychodzących z namiotu, który mógł być kantyną. Wszystko wydawało się w porządku, jednak intuicja podpowiadała mi coś innego. Z tyłu za sobą słyszałem jak Tania wstukuje kod, marząc aby zrobiła to jak najszybciej. Wszystko szło zbyt łatwo i zbyt gładko.

- Jeszcze dziesięć cyfr - szepnęła Tania.

I w tym momencie wśród ciszy nocy pojawił się nowy dźwięk. Spojrzałem przez celownik w tamtym kierunku i zobaczyłem jeepa pędzącego w naszą stronę. Szybko rozviała się moja nadzieja, że może skręci. Obok kierowcy siedział Jegor.

- Ty zdrajco - szepnąłem biorąc jego głowę na celownik. Oczekałem chwilę aby jeep się zbliżył i nacisnąłem spust.

Głowa Jegora zniknęła a ja pojąłem swój błąd, gdyż w tej chwili odezwał się karabin maszynowy umieszczony na ramie jeepa. Tanią szarpnęło do przodu, a na jej plecach pojawiła się sporej wielkości plama krwi. Przeniosłem celownik na kierowcę. Strzeliłem długą serią i jeep pozbawiony kierowcy wbił się w przydrożną skałę. Od strony bazy zobaczyłem setki małych ogników i nad moją głowę zaczęły świstać kule. Zbyt długo wojowałem, aby wiedzieć, że żaden pocisk nie trafi mnie z takiej odległości. Podbiegłem do Tani.

- Naciśnij pięć - rzekła pokonując ból.

Wcisnąłem klawisz i na wyświetlaczu pojawiła się komunikat - "bomba uzbrojona - masz pięć minut na ucieczkę".

Odwrociłem się do tyłu. Ogniki były coraz bliżej. Cisnąłem super karabin obok martwej już Tani i zacząłem biec. Musiałem się oddalić na co najmniej pięćset metrów od bomby, która miała eksplodować. Biegłem między skałami, potykając się o nie i wstając. Czułem, że chyba złamałem rękę, jednak ból niwelowała adrenalina i strach przed tym co nastąpi. Nagle usłyszałem huk i wszystko zalało zielone światło. Stało się jasno jak w dzień. Przed sobą zobaczyłem siatkę maskującą, ominąłem ją i wbiegłem do dużego wykutego w skale hangaru. STANAŁEM JAK WRYTY.

Przedemną stało chyba pięćdziesiąt, nowiutkich, ociekających olejem Bestii.

AGnom

www.agnom.pl

Napisano w dwa tygodnie w 2006 roku.